Nr. 35. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 22 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
m esięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Mariacki 1,
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

1863—1903.

Lwów 21 stycznia.

Przywykli ludzie do pewnych okresów czasu, które uważają za całokształt. Dwudziestopięciolecie, pół wieku, sto lat, są, jakby drogowskazami, które mają zamykać pewien skończony sam dla siebie epizod życia jednostki, czy też dziejów narodu. Jeżeli jednak powstała i w całem społeczeństwie naszem przyjęła się myśl przekroczenia utartych terminów i więcej, niż zazwyczaj, uroczystego święcenia czterdziestej rocznicy ostatniej naszej walki narodowej o niepodległość Ojczyzny, to fakt ten świadczy przedewszystkiem, jak żywo i gorąco naród nasz odczuwa te chwile i jak mu jest potrzebnem podniesienie czci i uprzytomnienie ich w dniu dzisiejszym. Obchody takie rodzą się z wyczucia serc i nastroju ogółu, z duchowej potrzeby chwili, z potrzeby, która z historjozoficzną koniecznością budzi naraz przeszłość i stawia jakąś jej chwilę przed naszemi oczyma.

Więc nie utarty zwyczajem termin kalendarzowy i nie suchy obowiązek spowodowały, że dzisiaj poruszyły się naraz wszystkie umysły, wszystkie serca polskie do uroczystego hołdu dla tych ideałów, które przed czterdziestu latami naród stwierdził na polu rozpacznej walki krwią swoich synów i cór swoich męczeństwem. Nadeszła po czterech lat dziesiątkach chwila w naszym narodzie, która silniej, niż kiedykolwiek wprowadza w czyn te hasła i ideały, jakie znamionowały powstanie z r. 1863, chwila, która pracą usilną a pokojową stwierdza cele dla których osiągnięcia porwał się bezbrojny naród przed 40 latami, chwila, która po tylu latach zwątpień i krytyki, rehabilituje nawet w oczach niechętnych, ostatnią wojną narodową, jako twórczynię nowych dążeń i nowych dróg do odrodzenia.

Te prawdy i te pragnienia, w imię których naród przed 40 laty zerwał się do boju, — dzisiaj zwycięskie i tryumfujące z żywiołową siłą przewodniczą naszej pracy narodowej, a odczuwamy je właśnie obecnie tak głęboko, tak potężnie, a tak powszechnie, że byłoby nienaturalnem, gdyby silniej, niż kiedyindziej, nie uprzytomniło się umysłom naszym źródło, z którego one płomiennym zajaśniały blaskiem.

Jak nielogicznemi i nieprawdziwemi były twierdzenia pewnych historyków, jakoby powstanie z r. 1863 było niepotrzebnem, przedwczesnem, niekoniecznem, — tak też okazuje się dzisiaj, jak bardzo mylili się krótkowidze, którzy w następstwach tego dziejowego dramatu chcieli widzieć „cofnięcie nas wstecz“, klęski niepowetowane i upadek duchowy. Po roku 1831, który miał jeszcze znamię przestarzałych tradycyj i ekskluzywności klas społecznych, — rok 1863 był burzą, był huraganem, był rewolucją nietylko na zewnątrz wobec zaborcy kraju, ale — co ważniejsza — we własnych stosunkach wewnętrznych, w naszych tradycjach, w naszym ustroju społecznym. Gdy uprzytomnimy sobie rozprzężenie, zobojętnienie i bezczynność, jakie po latach trzydziestych znamionowały byt naszego społeczeństwa w zaborze rosyjskim, to rok 1863 musimy uznać za żywiołowy wybuch, który zerwał się w czystej duszy narodu, otoczonej fermentem zgnilizny. Zerwał się i ucichł stłumiony, ale po całej Polsce rozniósł nową ewangelję pracy i życia, rzucił nowe podwaliny bytu i rozwoju narodowego, dał narodowi broń świeżą, broń, która wprawdzie jaśniała już ongi pod Racławicami, ale która następnie aż do styczniowej rewolucji była w zapomnieniu.

Dziwny my, jedyny może na kontynencie naród, który po każdej, przegranej z wrogiem batalji, zrywa się na pobojowisku i — miast załamienia a poddania się — wynosi nową broń i nowe środki do walki! Taką broń świeżą, taką ewangelję pracy dał nam właśnie rok 1863 i chociaż krwawi się serce na wspomnienie ofiar i katuszy setek tysięcy bohaterów — rok ten po wsze wieki będzie w dziejach naszych tryumfem nie wojennego zwycięstwa, nie politycznych korzyści, ale tryumfem odrodzenia narodu!

Wniósł on pierwszy — w przeciwstawieniu do dawnych tradycyj — hasło braterstwa i równość wszystkich serc i dusz na ziemi polskiej, hasło wspólnej, łącznej pracy wszystkich stanów; on, po przeszło półwiekowem milczeniu, nanowo odezwał się do ludu wszystkich ziem polskich; on nadał prawo obywatelstwa wszystkim synom wspólnej Ojczyzny i wszystkim wspólne przypomniał obowiązki i on — pozostał na pobojowisku do dalszej walki, zwyciężony siłą fizyczną, ale zwycięski odświeżoną siłą moralną.

I ten posiew, niejednokrotnie zachwaszczany kąkolem walk partyjnych i widmem reakcji, wszedł w duszę społeczeństwa, przyjął się i rośnie. Czyliż hasło dzisiejszej pracy naszej pokojowej nie jest hasłem sztandarów ostatniego powstania? Czy ta praca nad zbliżeniem i braterstwem wszystkich klas, sfer wszystkich, warstw społecznych i obozów narodowych, jest czemś innem, jeżeli nie spełnieniem testamentu roku 1863? Czy ten lud, który dzisiaj wielką rzeszą staje w szeregach narodowych i od pługa czarną podnosi dłoń ku Ojczyźnie, nie jest czynnikiem zrodzonym i rozbudzonym do życia pod hasłem Złotych Hramot i praw obywatelskich, głoszonych przez twórców ostatniej wojny narodowej?

Czy wreszcie ta siła w znaczeniu gwałtów, ta cierpliwość męska, ta męska odporność i ten niemy, potężny, wielki protest, jaki z pobojowiska naszego imponuje ludom całej Europy — nie jest posiewem i nauką ofiar bohaterskich, które śmiercią męczeńską uczyły nas, jak żyć dla Ojczyzny?

Zaiste, rocznicę dzisiejszą wywołała przyczyna, która już święci tryumf zwycięstwa. Rok 1863 uderzył hasłem, — my dzisiaj niesiemy odzew czynu. Toż kiedy bohaterowie hasła odchodzą z wołaniem: *Ave, Patria, morituri te salutant*, — my, biorący od nich dziedzictwo, mamy już pełne prawo dać odzew: *Salutant te, Patria — resurecturi! Ave, Polonia!*

Kl. K.

Hymn polski.

Ojczyźnie naszej, Polsce bądźmy wierni
Pokąd tchu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie,
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam skłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię,
I chwała w zgonie.

Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju.
Konając, głowy tu pochylim senne
W chatach, lub w boju.
Tu bracia mrą nasi od ciosów tyrana
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna! ta Polska codziennie kąpana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia;
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany,
Tu rodzą nas Sawy, Puławscy, Rejtany,
I „hetman w sukmanie“, co kochał sukmany.
Tu żyć nam w miłości.

O! Święta, patrzaj: w swoją krew czerwoną
Maczamy dłonie.
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spłonie.
Niech ostrzy wróg miecze, niech w lodach duch [stygnie —
Synowska dłoń Ciebie z przepaści podźwignie,
I będzie Bóg poczczon, a szatan się wzdrygnie
I car w koronie!

Stójmyż gotowi, jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca,
Matce nieść zdrowie.
A wówczas jak piorun co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie!

1860. *Mieczysław Romanowski.*



Marian Langiewicz.

Carski zbir.

Epizod z r. 1863.

Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty smoleńskiego pułku i jednej sotni kozaków, maszerowała gościńcem radomskim od strony Kielc.

Około południa dotarli Moskale do miasteczka Wąchocka, gdzie przystanęli na gościńcu dla chwilowego odpoczynku.

Dowódca oddziału, major Nikiforow, wstąpił do chaty dróżnika dla zasięgnięcia wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych, które operowały w tych stronach.

— Miateżniki byli?

— Byli przepraszam Jaśnie Wielmożnego Pana Jenerała—odpowiada zastraszony dróżnik.

— A gdzie?

— A no, we Wąchocku!

— A kiedy?

— Dziś do dnia poszli ku Nekłaniowi.

— Długo tu stali?

— Przyszli o połnocku, a poszli ze świtem.

— Stali w mieście?

— Nie! rozłożyli się na polach... tylko kilku na koniach przejechało przez miasto... niby jak z patrolą.

— Więc byli w mieście!... charaszo!

I zerwał się Nikiforow jak dziki zwierz, oczy zabiegły mu krwią, a złowroga chmura zawisła na spłaszczonem czole.

— Dyżurny! padawaj porucznika Woroncowa! — skrzyknął na wyprostowanego przed jego kwaterą stupajkę, który skręciwszy się na pięcie, podążył biegiem ku leżącej pokotem na gościńcu kolumnie.

Za chwilę zjawił się wezwany porucznik, a odebrawszy krótko-brzmiący rozkaz, wpadł między żołdactwo i zakomenderował gromkim głosem:

— Smrna!

W okmgnieniu uszykowała się kolumna i przyjąwszy formę bojową, posunęła ku miastu, wyciągniętą o kilkaset kroków poprzód szpicą kozacką.

Na czele przedniej straży szedł porucznik Woroncow, kolumnę środkową prowadził sam Nikiforow, zdawszy tylną straż na drugiego oficera.

Sygnaturka z wieży parafjalnego kościoła wzywała do południowej modlitwy, gdy przednia straż moskiewskiej kolumny wmaszerowała do rynku. — Reszta oddziału otoczyła równocześnie miasto zwartym kordonem.

Major wjechał do rynku i kazał przywołać burmistrza.

— Wy w nocy balowali z miateżnikami? — skrzyknął na spokojnie stojącego naczelnika miasta.

— Nikt nie balował, bo powstańcy stali tam... za miastem.

— Wrosz maszennik!

— Mówię prawdę, którą zresztą poświadczy całe miasto.

— Wy wszyscy buntowniki, Palaki! — ale ja was nauczę! Gdzie prystaw?

— Nie widziałem go od wczoraj.

— Szto? także Palak? — uszoł w bandu?

— Tego nie wiem!

— Nie wiesz?

— Panie majorze! zwracam uwagę, że jestem równie tobie carskim urzędnikiem i że pańskie postępowanie nie jest właściwem.

— Ty mnie nie będziesz uczył... swołocz!

— Jestem szlachcic! nie żadna swołocz! i mógłbym panu odpłacić wzajemną obelgą.

— Ty do mnie? ty polskie ścierwo! — i jak tygrys przyskoczył Nikiforow do burmistrza, uderzając go w twarz.

— Mnie nie wolno znieważać! jestem urzędnikiem.

— Co nie wolno? — ryknął Moskal i zamierzył się powtórnie, ale burmistrz jednym skokiem znalazł się w sieni domu, pod którym odbywała się ta wstrętna scena.

W Moskalu zagrała krew mongolska, a rozkiełzana i rozbestwiona już natura wystąpiła na jaw w całej swej dzikości.

— Rabiata! poszukać tego maszennika i dać mi go tu *siej czas!*

W lot rzuciło się kilkunastu sołdatów do domu; ale wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Przetrząśnięto wszystkie kąty i zakamarki, szukano w kominach i piwnicy, na strychu, nawet do chlewów właziło żołdactwo... wszystko naprożno. Burmistrz znikł, jakby zapadł się pod ziemię.

Nikiforow kazał przywołać właścicieli domu, w którym ukrył się burmistrz.

Postawiono przed zapienionym Azjatą blisko ośmdziesięcioletniego staruszka, ociemniałego na obydwa oczy.

— Posłysz ty, staryk! gdzie burmister?

— Nic nie wiem, panie jenerale! Jestem ciemny i nie wychodzę tygodniami z domu.

— Ty ślepiec? ale miateżników umiesz chować!

— Chroń panie Boże! siedzę spokojnie i nie wiem o Bożym świecie!

— Wy psie syny, wszystkie buntowniki!

— Ani ja psi syn, ani buntownik.

— Małczy stierwa!... sta... maszennik... wor! —

— Za co mnie panie bezcześcisz? jestem starzec i kaleka... Dość na mnie nieszczęścia, Spojrz na mój biały włos!

— A ty drjań! — i ciężka ręka zbira spadła na twarz starca.

— Niech cię Bóg pokarze za tę ciężką krzywdę! — jęknął staruszek, zataczając się pod siłą uderzenia.

— Hej ty drjań! Pan Bóg!... co, może twój polski Bóg? no zobaczymy kto mocniejszy? Rabiata! zaświecić ślepcowi!... ogień pod dach!

Starzec padł na kolana i błagalnym głosem prosił o litość. Z próżnych źrenic spływały strumienie łez, a głuche łkanie tłumiło drżący głos jego.

— Paszoł won! — wrzasnął Nikiforow i kopnął staruszka w piersi, tak, że biedak potoczył się na bruk uliczny, a z ust buchnął mu strumień krwi.

Dzicz, wychowana w żelaznych karbach posłuszeństwa, spełniła w mig rozkaz dowódcy i niebawem buchały czerwone płomienie z pod dachu domostwa.

— Pobulać rabiata! — krzyknął dowódca komenda ta, podawana z ust do ust obiegła lotem błyskawicy nawet szeregi rozstawione za miastem.

Niebawem zaczęły ze wszystkich stron miasteczka wznosić się czarne kłęby dymu, jęki mordowanych przedzierały się rozpaczliwie wśród pożogi, a zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na jednę kupę dopalających się zgliszczy.

Poeta-żołnierz.

Duchowych natchnień synu! Wierne Polski dziecię
Jako czułeś gorąco — takeś się w bój rzucił,
Ducha wylałeś w pieśni, krew ziemi powrócił
Wincenty Pol.

Czterdziesta rocznica wybuchu powstania styczniowego, przywodzi na pamięć jedne ze znaczniejszych, a zarazem najsympatyczniejszych postaci naszego Parnasu, barda-rycerza, który podobnie jak Körner i Petöfi, zmieniwszy w chwili wybuchu walki lutnię na miecz, złożył ofiarnie na ołtarzu Ojczyzny młodą swą głowę.

Bardem tym Mieczysław Romanowski, który i w tem podzielił los węgierskiego poety, i jego nieznanej nikomu mogiły nie zdobi choćby krzyż skromny... Pod względem znaczenia literackiego, nie dorównywa on Petöfiemu; Romanowski nie był wielkim mocarzem słowa, zginął za wcześnie, by mógł zawładnąć opornym stylem i wierszem, — ale podniosłością natchnienia, wprowadzeniem paru świeżych żywiołów do poezji naszej, a przedewszystkiem „piękną zgodnością słów i czynów“, — na chlubną zasłużył sobie pamięć.

Romanowski jest duchowem dzieckiem owej doby, w której społeczeństwo nasze, po licznych klęskach, a przed nowym bojem, zaczęło się przeobrażać. Pod wpływem nieszczęśliwego wyniku bohaterskiej walki z r. 1831, klęsk z r. 1846, zawodów i rozczarowań w r. 1848/9, społeczeństwo nasze zasklepiło się w sobie, szukając wobec smutków i boleści, jakie je otaczały, — jasnych i szczęśliwych wspomnień w przeszłości. Apoteozowanie tego, co było — wyrodziło dziwny jakiś sentymentalizm, który osłabiał energię i wolę, a często paraliżował życie publiczne. Otrętwienie to, — że je tak nazwiemy, — nie długo trwało; im szybciej zbliżała się walka, tem szybciej społeczeństwo trzeźwiało.

Zaczęto pojmować, że samo uwielbianie przeszłości nie pomoże, że trzeba się liczyć z duchem czasu, nowymi prądami i nowemi formami życia. Jednym z pierwszych, który przekonaniu temu dał wyraz, był J. I. Kraszewski, który poddawszy ostrej krytyce przesadny kult dla „Soplicy“, wprowadzony głównie do naszej literatury przez Kaczkowskiego i wykazawszy ujemne, społeczne strony takiego traktowania spraw, pisał:

„Nikt może nie ma większej w sercu miłości dla spuścizny dziadowskiej nad tego, który to pisze, nikt jej nie szanuje więcej. Ale kochać można i widzieć słabości tego, co się ukochało, bo nie każda miłość jest ślepą...

Szaleje, kto dla miłości zmarłego zakopuje się z nim w jednym grobie, chybaby sam chciał umrzeć, bo grób mieszkaniem umarłych. Inna jest opłakiwać na mogile, a inna do niej zstępować z zimnymi trupami; myśmy właśnie tego rodzaju samobójstwa dopuścili się w literaturze.

Dzisiaj głos, usiłujący sprowadzić nas nazad do życia, wyśmianym być musi i odepchniętym, ale zrozumieją go później, a to, co się prawdą nam uznaje, zawsze wypowiedzieć trzeba“.*)

Raz rozbudzone usposobienie krytyczne nie ustało, ruch reformatorski objawił się przedewszystkiem w energicznem zajęciu się sprawą uwłaszczenia i uobywatelenia włościan. Wymownym i gorącym tej sprawy rzecznikiem był Tomasz Potocki, który już w r. 1852 wystąpił z poważnym projektem: „O urządzeniu stosunków rolnych“. Wszystko to, co zajmowało opinję publiczną, odbijało się najgłośniejszem echem w sercach i umysłach młodzieży, zwłaszcza uniwersyteckiej. W gronie jej spotykamy dwudziestoletnim młodzieńcem naszego poetę.

Romanowski ujrzał światło dzienne w Żukowie r. 1834, jako syn dzierżawcy. Muzy — muzy skromne, domowe, stały u jego kolebki, karmiąc go legendami, bajkami, pieśniami i dumkami. Dziecko lgnęło do tych pieśni; a gdy po dłuższej chorobie kilkuletni chłopak zapadł na bezsenność, jednej tylko siostrze grą i śpiewem udawało go się uśpić. W poemacie poświęconym siostrze („Ze wspomnień dziecinnych“) tak się odzywa poeta:

„Zrodzon na grobach śród kajdan brzęku,
Śród szmeru wiejskich pacierzy,
Na mej piastunki pieściwem ręku,
Słuchałem życia rycerzy:
A opowiadał mi ojciec stary!
Matka mówiła najwcześniej,
Gdy płaczącego uczyła wiary,
A siostra śpiewała pieśni.

*) Kraszewski: Gawędy o literaturze i sztuce; list z 15 marca 1856.

„Mówili dziecku prostemi słowy — lub śpiewem rzewnej tęsknoty“, nie przeczuwając, że do małej jego główiny płynie złoty rój marzeń, które zbyt wcześnie wiodły go w nieznane strony duchowego świata. Te opowiadania rodziców i piastunki, te pieśni siostrzane, to „pierwsze anioły żywota“, które promienną tęczą świeciły duszy dziecięcej.

Studja gimnazjalne odbył w Stanisławowie, potem jako 19-letni młodzieniec, przybył w r. 1853 do Lwowa, ażeby tu zapisać się na wydział prawniczy, jak sobie tego życzył ojciec. Nie potrzeba chyba dodawać, że pandekty i kanony nie mogły starczyć wrażliwemu młodzieńcowi, który zresztą już od trzech lat próbował sił swoich w zakresie poezji, naśladując gorliwie Gustawa z powieści Kraszewskiego („Poeta i świat“). Szczęśliwy wypadek zetknął go z dwoma ludźmi młodymi, których towarzystwo zbawiennie oddziałało i na usposobienie i na wyrobienie języka i stylu młodego poety, byli nimi: Mieczysław Pawlikowski, znany pisarz i redaktor, który i dziś gorący udział bierze w życiu publicznem i Ludwik Wolski, który był jednym z najwybitniejszych naszych parlamentarzystów i jurystów. Młodych ludzi połączyła ze sobą najserdeczniejsza przyjaźń, naturalna u tak szlachetnych serc i charakterów, które płonęły chęcią złożenia jak największej ofiary na ołtarzu narodowego życia.

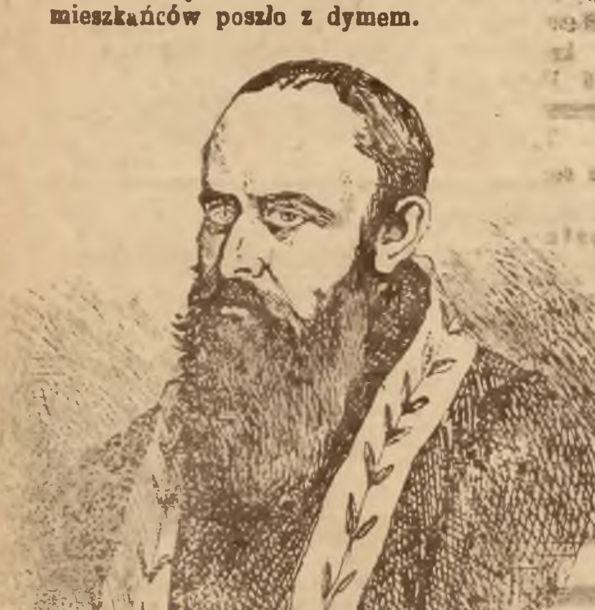
W czasach wakacyjnych przebywał Romanowski najczęściej w Medyce, a wśród jego poezyj jest wiele tej przyjaźni poświęconych („W domu przyjaciela“, „Na odjezdnem“; „Do M. P.“ (w księdze pamiątkowej medyckiego ogrodu i t. d.). Na zebraniach wspólnych rozmawiano obszernie o literaturze i sztuce, omawiano tematy, nadające się do opracowania i t. d. Rezultatem tych konferencyj koleżeńskich były dwie większe powieści poetyczne „Chorąży“ w 12 częściach i „Chart watażki“ w 3 częściach: w obu treść jest dosyć błaha, a forma zaniedbana. O wiele wyżej i co do treści i co do formy są (już nie stylem gawęd) pisane poematy, jak „Śpiewak z oazy“ lub „Łużeccy“, epizod na tle wojen szwedzkich, historja dwóch braci, z których jeden niedbalstwem plami, drugi poświęceniem odczyszcza tarczę herbową.

Romanowski wogóle pisał wiele, bo kilkuletnia jego praca (1854—1862), wypełnia jednak cztery pokaźne tomy*). Są to naturalnie utwory bardzo różnej wartości, są rzeczy słabe i dobre; to, co zapewnia Romanowskiemu zaszczytne stanowisko wśród naszych poetów, jest: „Dziewczę z Sącza“, tragedja „Popiel i Piast“ i pełne gorącego patrjotyzmu utwory z r. 1860—1863, o których wspominamy poniżej. Tłem poematu „Dziewczę z Sącza“ jest uplanowany zamach Szwedów na Sącz. Szwedzi, mając podejrzenie, że mieszczanie utrzymują stosunki z Czarnieckim, postanowili pewnej nocy wyciąć obywateli i spalić miasto. Oficer szwedzki Oskar, który pozyskał serce pięknej Basi, córki gospodarza austerji, pragnie ją i jej rodzinę ocalić. Wtajemniczona Basia zdra-

*) Poezje Mieczysława Romanowskiego; zebrał i ułożył Jan Amborski. Tomów IV. Lwów 1883, Gubrynowicz i Schmidt.

Spokojne przed kilku godzinami i oddane cichej pracy schludne miasteczko znikło z powierzchni ziemi. Odymione kominy sterczały ku niebiosom, jako nieme świadki okrucieństwa mongolskiej tłuszczy, a z całej osady ocalał, jakby cudem, kościół i dwa domy, odległe o kilka staj od miasteczka.

W ogniu zginął także ociemniały staruszek, który przyszedłszy do przytomności, instynktownie trafił na swoje nieszczęście do bramy palącego się domostwa. Spaliło się kilkoro dzieci, mnóstwo bydła i całe ruchome mienie biednych mieszkańców poszło z dymem.



Ksiądz MAĆKIEWICZ.

Zamordowali Moskale 14 osób, między innemi miejscowego proboszcza.

Bohaterski rycerz pogromu przypatrywał się z przyległych łąk własnemu dziełu, a gdy się naocznie przekonał, że z całego miasteczka nie pozostał kamyk na kamyku, pomaszerował z swoją kolumną, nieść w inne strony dobrodziejstwa carskich rządów.

Ale Ten, który doświadcza ludzi i spuszcza na nich nieraz ciężkie doświadczenia... jest także Bogiem karzącym!

* * *

Oddział powstańczy Czachowskiego obozował w lasach neklańskich, gdzie zgromadziły się operujące w radomskiem oddziały: Koronowicza, Wiśniewskiego, Stamirowskiego, Łopackiego i t. p.

W części lasu zwanej: „Piekło" wypoczywał Czachowski po całotygodniowych forsownych marszach i przystanął tam na dwa dni, ponieważ jako naczelny wódz sił zbrojnych ziemi radomskiej, naznaczył w tem miejscu punkt zborny podwładnym sobie oddziałom.

Tutaj doszła osiwiałego wodza hiobowa wieść o strasznem okrucieństwie Nikoforowa i w jednej chwili powziął zamiar ukarania tego dzikiego zwierza.

Po północy z 22 na 23 kwietnia 1863 wyruszyła w drogę część oddziału, złożona z dwóch kompanji galicyjskich pod wodzą Łopackiego, kosynierzy z Konstantym Olszewskim, kawalerja pod Dyonizym Bertholim i konny oddział Stamirowskiego.

Po kilkogodzinnym marszu natknęli się powstańcy, na posuwającą się z przeciwnej strony kolumnę moskiewską. Wzdłuż gościńca ciągnął się wysokopienny las sosnowy, w środku którego, na dawnych zrębach wznosiła się osada: Stefanków, z kilkonastoma chatami, karczmą i młynem. Moskale szli właśnie przez środek osady, gdy nasi tyralierzy zaczęli ich ostrzeliwać z prawego skrzydła. Po dwóch salwach rotowych, które nam żadnej nie wyrządziły szkody, rzuciło się żołdactwo między opłotki i zabudowania i stamtąd ostrzeliwało atakujących powstańców.

W dwie godziny rozstrzygnęły się losy walki.

Moskale pierzchnęli w nieładzie, pozostawiwszy na placu boju do stu zabitych, trzynastu rannych, których w popłochu nie zdołali już zabrać z sobą, mnóstwo broni i amunicji, cały bagaż i dowódzcę swego majora Nikiforowa, który wpadł w ręce powstańców.

Gdy Czachowskiemu zaraportowano, że Nikiforów jest w naszem ręku, uchylił stary wódz czapkę z pokorą i wyszeptał wznosząc wzrok w niebiosa:

„Bóg jest sprawiedliwy!"

Po powrocie do obozu zwołał Czachowski sąd wojenny, który jednogłośnie skazał majora Nikiforowa za zbrodnię podpalania, morderstwa bezbronnych, i bezprzykładne okrucieństwa na karę śmierci przez powieszenie.

Przed zachodem słońca wykonano wyrok na zasądzonym. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.

Edward Webersfeld

Żyj Polsko!

Patrjotycznej młodzieży polskiej.

Rok czterdziesty już upłynął,
Od tej chwili, pełnej wiary,
Kiedy Naród w nocy szarej
Jasny sztandar swój rozwinął —
Z hasłem w polu: Wolność nasza
Tak nam droga, jak Wam — wasza!

Hasło padło i rozbrzmiało —
Jak ta tuba Archanioła,
Co nas kiedyś na sąd zwoła,
I płynęło raźnie, śmiało —
Hen przez lasy i zagony,
W jak najdalsze świata strony.

Kto zrozumiał hasło owe,
Ten za oręż chwycił żwawo —
I na wojnę spieszył krwawą,
Gdyż w niem tkwiło ziarno zdrowe,
Które — kiedy się rozpleni —
Wszechnarody w braci zmieni.

I bój zawrzał: Dawid śmiały
Na Goliata się poważył,
I — jak Dawid — wroga prażył,
Gdyż go w święty ten bój gnały:
Nie zdobyczy zdrożnych chucie,
Lecz odwiecznych praw poczucie.

Jaki koniec był tych bojów,
O tem wiecie, Bracia mili,
Coście rozpacz tą przeżyli —
Pośród ciężkich o byt znojów, —
Lecz choć Naród pod toporem
Uległ wrogów — legł z honorem!

Cześć Wam tedy niekłamana,
Bojownicy świętej sprawy,
A Ty Młodzi, żądna sławy,
Idź w Ich ślady przekonana,
Że nietylko w dobrobycie,
Tkwi narodów moc i życie!

Żyj więc droga Młodzi lasza,
I twórz z ludu silny naród,
Gdyż w tem jest wolności zaród
I nadzieja w Mesyasza,
Co na wrogów, jak grom padnie,
Skoro ludem raz zawładnie.

O, i widzę ducha okiem
Młodzi ciebie w tej robocie,
I — jak wierna polskiej cnocie —
Płyniesz z ludem po szerokiem
Polu sławy — w zgodzie bratniej
Po zwycięstwa laur ostatni.

Adolf Stroner.

Od Administracji.

„W GOŚCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, **po 60 halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 21 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 10 R. Pochmurno.

Z uniwersytetu lwowskiego. Na uniwersytecie lwowskim odbyła się wczoraj w południe promocja p. Jana Paygerta na doktora praw. P. Jan Paygert, właściciel dóbr, znany jest w szerokich kołach, brał bowiem bardzo czynny udział w życiu rolniczem i ekonomicznem naszego kraju. Teraz w 16 lat po ukończeniu uniwersytetu, złożył w ciągu roku wszystkie rygoroza prawnicze i otrzymał stopień doktora praw, dając zarazem dowód ogromnej energji i swych zdolności. Równocześnie wstąpił dr. Jan Paygert do prokuratorji skarbu.

Zasiłki. Na wczorajszej sesji uchwalił wydział krajowy udzielić z funduszu dyspozycyjnego jednorazowe zasiłki: Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. z 1863/4 we Lwowie w kwocie 500 kor.; Przytulisku uczestników powstania z r. 1863/4 w Krakowie w kwocie 500 kor.

Subwencja. Ministerstwo handlu przyznało subwencję 10 000 koron rocznie drowi Marjanowi Lindemu ze Lwowa jako stałemu agentowi komercjalnemu dla importu artykułów austrjackich do Lewantu z siedzibą w Smyrnie

Rozszerzenie zakładu dla obłąkanych. Wydział krajowy polecił opracować plany i kosztorysy pawilonów dla umysłowo chorych niespokojnych, domów mieszkalnych, wreszcie potrzebnych przeobrażeń i zmian w głównym budynku zakładu kulparkowskiego, również polecił opracować plan przekształceń i dobudowli w pałacu krystynopolskim tak, aby można było w nim pomieścić jak największą liczbę umysłowo chorych. Jak wiadomo, pałac w Krystynopolu został przez kraj nabyty na urządzenie filji zakładu kulparkowskiego.

Trzecia reduta w Filharmonji, która odbędzie się w najbliższą sobotę, zapowiada się nadzwyczaj wspaniale. Komitet, układający program zabawy, przygotowuje cały szereg niespodzianek, dla Lwowa zupełnie nowych.

Z Colosseum. Dzisiaj przedstawienia w Colosseum nie będzie.

Polowanie na niedźwiedzie odbyło się w dniach 16 i 17 b. m. w lasach nadwórniańskiego skarbu. Wziął w niem udział także namiestnik hr. Piniński.

Sprzedaż terenów naftowych. Przed kilku dniami donieśliśmy, że spółka naftowa pod firmą Męciński, Płocki Sroczyński, Suszycki i spółka sprzedała swoje kopalnie w Borysławiu, Tow. akcyjnemu karpackiemu za cenę 3,000 000 koron. Otóż *Czas* dowiaduje się, że doniesienie to jest przedwczesne. Wprawdzie toczą się rokowania, ale dotąd ani nie został jeszcze jakikolwiek akt sprzedaży zawarty, ani cena nie jest ostatecznie ustalona. Onegdaj dopiero po raz pierwszy zarząd spółki: Męciński, Płocki odbył w tej sprawie informacyjne posiedzenie, a rada nadzorcza Tow. karpackiego, do której z natury rzeczy należy zawarcie tego bądź co bądź większego interesu, jeszcze nawet posiedzenia nie odbyła, żadne przeto stanowcze postanowienie powziętem być nie mogło.

Pożar w Borysławiu. Z Borysławia donoszą, iż pali się tam jeszcze ciągle wybuchowy szyb „Etna". Fontanna palącej się ropy tryska ciągle z otworu w górę. Kilkudziesięciu ludzi pracuje bezustannie nad stłumieniem ognia, usiłując zasypać otwór szybu. Już usypano całą górę ziemi nad otworem szybu, ale to nic nie pomaga. Gwałtowny wytrysk ropy przebija tę przeszkodę i ze stożka ziemnego, jak z wulkanu, bucha dalej ogniem. Pożar ten szybu „Etna" potrwa zapewne jeszcze do jutra.

Trzęsienie ziemi w Zaleszczykach. Do jednego z pism porannych donoszą, że w Zaleszczykach zauważono ubiegłej nocy trzęsienie ziemi w kierunku ze wschodu na zachód. Ludność przerażona wstrząśnieniem, wybiegała z domów na ulice, a kilka osób zachorowało ze strachu.

Defraudacja w gorzelni. Piszą z Zaleszczyk, że w tamtejszej gorzelni odkryć miano wielką defraudację na szkodę skarbu. Aresztowano kilka osób, a śledztwo sądowo-karne prowadzi komisarz p. Klecan.

Za obrazę hakaty. Znany historyk, profesor Dellbrück, skazany został za obrazę czci hakatystów w swojem piśmie *Preussische Jahrbücher*, na 300 marek grzywny, względnie 30 dni aresztu.

Niepoprawny. Wielką cegielnię parową w Naramowicach pod Poznaniem sprzedał p. Golski, Niemcowi, Steibachowi za 24 000 marek. Pisma poznańskie przypominają, że jedną z pierwszych wsi, które przeszły w ręce komisji kolonizacyjnej, było Szczodrzykowo, również własność p. Golskiego.

Śmiertelny pojedynek. Zabójca w pojedynku adwokata Aye, o czem wczoraj donieśliśmy, zwie się Graven i jest oficerem wschodnio-afrykańskiego wojska kolonjalnego. Przyczyna pojedynku nie jest znana; wiadomo tylko, że domagał się go oficerski sąd honorowy.

Wylew Wisły pod Warszawą. W sobotę zaczęła Wisła pod Warszawą nagle przybierać i zalewać pobrzeża, jakoteż niżej położone miejscowości. Przyczyną było utworzenie się zatoru lodowego między Wyszogrodem a Jabłonną, który zwiększała napływająca nieustannie kra. Pod Warszawą zalała woda całą łachę, łąki kamionkowskie, Saską i Wilczą kępę, bulwar dolny pod mostem, pokrywając na wysokość stopy tor kolejki wawerskiej, tak, że na znacznej przestrzeni przerwać musiano komunikację. Na lewym brzegu Wisły zalane wybrzeże bulwarowe w trzech punktach na Solcu, przy wodociągach miejskich i przy warsztatach żeglugi M. Fajansa, gdzie kra zrzuciła z rusztowania statek „Warszawę". W górze rzeki wylała Wisła pod Czerniakowem, Siekierkami i Augustówką. Znaczne wylewy nastąpiły poniżej Warszawy, szczególnie koło Nowego Dworu, który został oblany wodą.

W mieście woda dosięgała progów domów, zalanych było ośm wsi aż do Secemina między Zakroczymiem a Czerwińskiem. W nocy z soboty na niedzielę wysadzono zator w powietrze. Woda zaczęła zwolna opadać. Wisła zamarzła z obu stron, co na razie wyklucza obawę dalszego wylewu.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 20-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —17 4, Wiedeń —13 0, Pola —5 0, Budapeszt —7·0, Florencja —3 0, Biarritz +6 0, Paryż +3·0, Monachjum —12 0, Berlin —9 0, Memel —6 0, Wilno —9·0, Bregencja —11 8, Gorycja +4 1, Rzym —0 2, Petersburg —3 5, Moskwa —7·1. Płytka depresja barometru utrzymuje się ponad Irlandją, podczas, gdy cały ląd stały opanowany jest bardzo wysokiem stanem barometru. Pogoda utrzymuje się przeważnie jasna, absolutnie sucha i bardzo zimna. Prognoza: Przeważnie pogodnie, mrozy.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z Colosseum.** Jutro rozpoczynają się w Colosseum produkcje słynnej trupy „Leonidas". Trupa ta, składająca się z 60 osób i dwu wagonów zwierząt przybywa dziś do Lwowa. Produkcje te będą niewątpliwie wielką atrakcją, dotychczas bowiem czegoś podobnego nie widziano. Wśród wielce urozmaiconego programu Colosseum, trupa „Leonidas" zajmie jedno z pierwszych miejsc

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 41

* **Wieczorek maskowy.** Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda", urządza w własnej lokalności (ul. Franciszkańska l 7), w sobotę dnia 24 stycznia b. r. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót wieczorek maskowy. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **Z kasyna miejskiego.** Na wieczór z tańcami, który urządza kasyno w sobotę dnia 24 b m. będzie lista gości zamkniętą stanowczo w piątek o godz. 8 wieczór. Lista do menueta — który ma być odtańczony w strojach francuskich na kostjumowym wieczorze kasynowym 7. lutego br. jest już zamkniętą, zgłoszenia zaś do innych grup kostjumowych przyjmuje kancelarja kasyna do końca bieżącego miesiąca. Wzory kostjumów są do przejrzenia w kancelarji kasyna.

Zmarli:

We Lwowie Michał Głowacki obywatel m. Lwowa, długoletni zarządca garderoby teatru hr. Skarbka, w 75 roku życia.

Edward Engl, starszy zarządca poczt i telegrafów, naczelnik urzędu pocztowego na dworcu krakowskim zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę ku uczczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego, przedstawienie popularne „Verbum nobile", opera w 1 akcie Stan. Moniuszki, „Wesele" akt III z dramatu St. Wyspiańskiego i „Halka" akt I z opery Stan. Moniuszki. Występ Marji Gembarzewskiej, Heleny Ottówney, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro we czwartek „Dyktator" dram. w 4 a. z prologiem (osnute na tle wypadków 1863 r.) przez Jerzego Żuławskiego.

W piątek „Monna Vanna" sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka. Występ Towarzystwa francuskiego z panią Georgettą Leblanc Maeterlinck i Albertem Darmont w głównych rolach Monny Vanny i Prinzivalla.

W sobotę „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W niedzielę o godzinie wpół do 4 popołudniu „Jaś i Małgosia" bajka operowa w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. — O godzinie 7 wieczorem „Wolny strzelec" opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach. K. Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego; występ Marji Gembarzewskiej i Juljana Jeromina.

W poniedziałek „Dyktator" dram. w 4 a. z prologiem (osnute na tle wypadków z r. 1863) przez Jerzego Żuławskiego.

We wtorek „Halka" opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej; przedostatni występ gościnny Modesta Męcińskiego; występ Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 22 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stelli Dyez, wiolinistki i Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. Program: I. 1) Mendelssohn. „Sen nocy letniej", 2) Lalo. „Suita hiszpańska", odegra z tow. ork. Stella Dyez, 3) Massenet Arja z opery „Le roi de Lahore", odśpiewa z tow. ork. Wiktor Grąbczewski II 1) R. Strauss Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie", 2) Verdi Arja z opery „Bal maskowy", odśpiewa W. Grąbczewski III. 1) Saint Saens „Rondo", odegra Stella Dyez, 2) a) Gall. „Barkarola", b) Moniuszko. „Pieśń wojenna", odśpiewa W. Grąbczewski.

Z Filharmonji. W koncercie czwartkowym, który coraz większe budzi zainteresowanie, odśpiewa Wiktor Grąbczewski arję z opery Masseneta „Le roi de Lahore", szereg pieśni, oraz arję z „Balu maskowego", którą podczas swego pobytu we Lwowie tak wielki wzbudził entuzjazm. Wiolinistka Stella Dyez, odegra między innemi nieznaną u nas symfonję hiszpańską kompozycji Lalo.

P. Irena Bohuss-Hellerowa przybyła do Warszawy i występuje dziś w koncercie kompozytorskim p. Juljana Wertheima w Filharmonji.

P. Salomea Kruszelnicka, jak donoszą z Neapolu, śpiewała z wielkiem powodzeniem w teatrze San Carlo. Artystka śpiewała partję „Aidy", gorąco oklaskiwaną przez tłumnie zgromadzoną publiczność.

Bądź pozdrowiona.

Ojczyzno! Oto starcę z białym włosem,
Może ostatni raz wznoszą ramiona
I odzew niosą Ci łabędzim głosem:
Bądź pozdrowiona!

Może ostatni raz... Przez lat czterdzieści
Wędrówki ślady, niejedna łza słona,
Same zawody i same boleści...
Bądź pozdrowiona!

Pono my jeszcze nie byli najgorsi,
Gdy płomień czynu palił nasze łona,
Na śmierć niechybną gorączkowo skorsi —
Bądź pozdrowiona!

Nowej wrzekomo nauki i gwary
My nie pojmujem, bo nam obcą ona,
My — dziatwa starej wiary i ofiary
Bądź pozdrowiona!

U ludu jeno lśnią jutrzenki błyski,
Skoro on wstąpi do narodu grona:
Jedyne będą stąd powstania zyski —
Bądź pozdrowiona!

Ojczyzno święta! Ty niezwyciężona!
Z przed grobu garniem się do Twego łona —
Wołamy wszyscy i każdy, nim skona:
Bądź pozdrowiona!

Zdzisław Onyszkiewicz.

Obchód uroczysty 40-ej rocznicy powstania.

W godzinę poranną, kiedy blaski dnia zwalczyły ostatecznie cienie zimowej nocy, ukryte poza śniegowemi chmurami słońce, rzuciło nagle na lwowski rynek snop srebrnych swych promieni i jakby zdziwione widokiem, jaki tu spotkało, rozpędziło skłębione mgły poranne i spragnioną ożywczego światła ziemię, poiło niem, poiło...

Bo też i niezwykły i nie codzienny słońce spotkało widok.

Od godziny 9 ej rano spieszyły zewsząd do ratusza grupki ludzi, sztandary i osoby w pojedynkę. Sztandary ustawiono na dole w sieni, ludzie zaś, przeważnie około 60-letni starcy, spieszyli na górę i zbierali się w wielkiej sali ratuszowej.

O pół do 10-ej zaroiła się też wielka sala ratuszowa gośćmi, jakich nigdy chyba jeszcze nie oglądała w swych murach, gośćmi, co w swych głowach i sercach przechowali żywe wspomnienie ostatniego narodowego, wiekopomnego dramatu z przed lat 40, a tem żywsze wspomnienia, że własną krwią ich skropione, owiane tchnieniem ich młodej podówczas, i po dziś, jak ongi gorącej, ofiarnej, rwącej się do czynów i poświęceń duszy.

Ileż typów wspaniałych, ile twarzy jasnych, aureolą bohaterstwa, męczeństwa i tradycyj otoczonych, zgromadziło się w lwowskim ratuszu! Salę wielką wypełnia ten tłum starców, tłoczy się po korytarzach i ciągle, ciągle spieszą jeszcze z miasta inni staruszkowie, którzy spóźnili się widocznie. Jedni z nich w kontuszach i przy karabelach, inni w futerkach i kożuszkach; wszystkie warstwy i stany narodu znalazły się pod sklepieniem ratuszowej, radnej sali. Obok karmazyna z mitrą w herbie, stoi przedmieszczanin, sadownik z Kulikowa, obok kościelnego z katedry — dyrektor banku, obok profesora uniwersytetu, żyd handeles w zatłuszczonym chałacie — bo i taki znalazł się między uczestnikami powstania 1863 r.

O pół do 10 przybyła do ratusza kapela narodowa i na obszernem, ratuszowem podwórzu grupować się począł pochód.

Otwierała go kapela narodowa w odświętnych swych mundurach, za nim postępowała ochotnicza straż ogniowa, potem Towarzystwo „Sokół" i Towarzystwo imienia Kilińskiego. Wszystko ze sztandarami. Za niemi 2 sztandary korporacyj rękodzielniczych i towarzystw narodowych z delegacjami, a za nimi, w czwórki uszeregowani uczestnicy powstania. Było ich około 800.

Przy dźwiękach narodowej kapeli, wysunął się pochód cały z ratuszowego podwórza i udał się do kościoła katedralnego.

* * *

Dom Boży wypełnił się pobożnymi tak, że jak mówią, szpilki wetknąćby nie było już miejsca. Uroczystą mszę św. odprawił ks. prałat Lenkiewicz, niezwykle zaś piękne i porywające kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Gnatowski. Śpiewały połączone chóry „Lutni", „Echa" i Tow. muzycznego.

---

dza się swoim niepokojem. Wprowadzona do kościoła i uroczyście zaprzysiężona, wydaje plan — mieszczanie wołają na pomoc górali tatrzańskich, uderzają na załogę i wybijają ją co do nogi. Oskar i Basia, do której napróżno wzdychał cieśla Bartek, giną, a Bartek chowa ciało swej drogiej do trumny i z nią, jak ze sztandarem, na czele młodzieży rzemieślniczej ciągnie do Czarnieckiego.

Chmielowski nazywa „Dziewczę z Sącza": „powieścią epiczną mieszczańską, pierwszą i jedyną do tej pory"; o samym zaś poemacie wyraża się, jak następuje: „Wszędzie zachował Romanowski piękną harmonję i miarę; nigdzie nie widać przesady, karykatury, lub też fałszywego idealizowania. Naradę mieszczan w komnacie, zestawić można z naradą w zaścianku u Mickiewicza. Nie jest ona jednak prostą kopią; Romanowski samodzielnie zastosował metodę twórczą mistrza, t. j. trzymał się stosunków realnych" *).

Zaznaczyć też należy, że poemat ten był w naszej literaturze, pięknej pierwszą zapowiedzią tego zbratania się stanów, które po r. 1861 tak żywo się objawiło. Również tragedja „Popiel i Piast" — ostatnie, wielkie dzieło poety, nosi cechy prawdziwego talentu. Przedewszystkiem potrafił autor nadać treści, zaczerpniętej z tak odległej epoki, wartość aktualną przez to, że węzłem dramatycznym jest do dziś trwająca walka pomiędzy światem zaborczym germańskim, a odpornym słowiańskim. Każda postać wyobraża pewien kierunek, pewną zasadę, które się ścierają i walczą i t. n. p. despotyzm germański walczy z pojęciem wolności gromadnej u Słowian; prawdziwy chrystjanizm występuje do walki z teutońskim, zaciekłym musem nawracania z pomocą gwałtu, słowiańska otwartość i prosty obyczaj ścierają się z niemiecką intrygą i dworactwem. Porównywując tę tragedję z dramatami Szujskiego, powiada Chmielowski, że „Popiel i Piast" ustępuje co do poetyczności Wallasowi, a co do sceniczności Halszce i Jadwidze, ale ma nad nimi wyższość co do rozległości idei głównej, a w wielu razach co do siły i dzielności charakterystyki i umiejętnego jej utrzymania w ciągu utworu..."

Powiedzieliśmy już, że Romanowski pisał wiele; tematem jego poezji były już to szlachetne usiłowania społeczne (n. p. Tymoleon), bohaterstwo (Śmierć Levittoux), zadania poezji i stosunek wieszczów do narodu („Wieszczowi"; na wieść o zgonie Mickiewicza, „Po mszy za Irydjona"), lub wreszcie osobiste uczucia i cierpienia.

Nastrój patrjotyczny, widoczny już w pierwszych pracach, potęguje się u niego z każdą nową wieścią z Warszawy; owocami tego nastroju są poematy: „Co tam marzyć", „Audaces juvat fortuna", „Hymn polski", „Na dziś" etc. Tętni tam życie i nadzieja, że niebawem będzie można stanąć do rozprawy z wrogiem. Ale już wówczas niemile uderza go niezgoda w obozie narodowym. W wierszu „Trzy sztandary" napisanym w r. 1860, skarcił walkę „niebieskich z czerwonymi" i niezdecydowane stanowisko „białych". Kiedy ci prowadzą spór, orzeł biały zawisł pod chmurami i czeka na jego wynik:

A gdy doczekać tego nie może,
Zakracze smutnie: „Mocny mój Boże!
Gdzieżby to oni zaszli już byli,
Gdyby z trzech — jeden sztandar zrobili!

Mord warszawski, dokonany w dniu 27 lutego 1861, targnął sercem poety i wywołał gorącą modlitwę do Boga o grom, któryby zburzył królestwo gwałtu i przemocy:

Ach! piekielnej serca męce
Koniec zrób!
Jasny oręż daj nam w ręce,
Albo grób!
Nadziejamiś błyszczał z dali
Wśród łez fali i krwi fali,
Tyle lat my wiernie stali!
A Ty wiarę naszą znasz,
Boże nasz!

Żądzą boju tchnie wiersz „Do modlącej się Polski", która w modlitwie szuka nie rezygnacji, ale sił do walki, bo pamiętać musi, że

...., wkrótce czas dobyć oręża,
I stanąć w polach, jak przed laty stała!

Gwałt i przemoc rosyjską przedstawia w poematach „Dzieweczka" (opowieść z dni mordów warszawskich), „Dziaduś", Legenda", „Rabin" — a serca krzepi „Pieśnią młodej wiary", w której woła:

W górę serca! Świat się pali'
Sądy Boże głosi dzwon.
Próchno zbrodni w gruz się wali,
W gruz przemocy leci tron.
Dość już kajdan, łez i kłamstwa dróg!
W piersiach ludu zmartwychwstaje Bóg!
Cary — zbiry! z drogi precz!
Z narodami Bóg i miecz!
Bóg nad nami
Z piorunami
Cary — zbiry! z drogi precz!

Spełniwszy obowiązek pieśniarza, na pierwszy odgłos bojowej trąbki pospieszył do powstańczych szeregów, by spełnić obowiązek obywatela żołnierza. Zaciągnął się do oddziału dzielnego Lelewela, w którym pełnił równocześnie służbę audytora. Idzie on „W bój za naród z pól i chat", w bój, na który czekaliśmy „łzami długich lat". Idzie w bój, ufny w opiekę Boga, ale z przeczuciem śmierci; z przeczuciem tem spotykamy się u Romanowskiego kilka razy. W poemacie „Nowa znajomość", napisanym w r. 1858, przemawiając do śmierci, powiada:

„Niegdyś — niegdyś mi wróżono,
Że mą duszę weźmiesz z pola chwały.
Jeszcze nieba gromami nie płoną;
Czekaj jeszcze, piękny cieniu biały —
I na polu bitwy o mnie spytaj.

To pragnienie i przeczucie zaszczytnego zgonu brzmi także w prześlicznych strofach: „Sestyny", którym to wierszem zamknął poeta ostatni zbiorek swych poezyj, wydanych za życia, pod koniec r. 1862.

Błogosławiąc na drogę swe pieśni, które mają witać ludzi „jak ptactwo wiosny okrzykiem nadziei", woła:

Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
Może wy natchnień ostatnim wyrazem!?
Dni piorunowych serce się spodziewa,
Stwardniała ręka tęskni za żelazem!
W powietrzu słychać pobudkę na boje,
Już czas! Już czas nam! Lećcie pieśni moje.

Idzie w bój z gorącem pragnieniem, by „po złamaniu wroga — polskiej krainie zaśpiewać na chwałę"... Przyszłość składa w dłonie Boga, łono jego „przebiega dreszcz — lecz serce wierzy". Jeżeli jednak danem mu paść za Ojczyznę, nie chce, by mu w nagrodę za pieśni kładziono kamień pamięci prosi:

„Ziemią, niech piersi przysypią mi młode,
Mój kurhan niech mi trawa ozieleni,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się, jak mój duch unosi.

Rzeczywistość poszła dalej, niż życzenie! Nie ma on nawet kurhanu z krzyżem — nikt nie wie, gdzie jego mogiła. Wiemy tylko, że ugodzony kulą, padł pod Józefowem. Trwałym jednak pomnikiem są utwory poetyckie, których wartość nie na kunsztownej formie, śpiewności i melodyjności wiersza, ale na uczuciu gorącem i pełnem zapału, na myśli ogarniającej szerokie widnokręgi i na prawdziwem ukochaniu piękna polega.

Ost. Bar.

*) Piotr Chmielowski; Historja literatury polskiej, tom VI.

Po ukończeniu nabożeństwa, o godz. pól do 12 wyruszył pochód cały z kościoła i w tym samym ugrupowawszy się porządku, ulicą Teatralną i Hetmańską udał się do gmachu teatralnego.

Pochód zamykał sztandar Towarzystwa strzeleckiego z tegoż delegacją i radni miasta z prezydentem na czele.

W teatrze.

Teatr wygląda wspaniale. Cały parter zajęty przez 370 uczestników ostatniej naszej walki o wolność Ojczyzny. Widok to robiący ogromne wrażenie. Siwe włosy weteranów, sędziwe ich postaci, ciągną ku sobie oczy wszystkich, korzą się przed nimi czoła zebranych.

Loże parterowe zajęli radni miejscy.

Dekoracja sceny prześliczna. Tło jej stanowi malowana przez p. Jasieńskiego panorama Warszawy z widokiem na kościół św. Jana. Po bokach emblemata powstańcze, u dołu kopia „Polonji" Grottgera.

Na scenie las sztandarów. Zajęły tam miejsca deputacje. A więc: „Sokoli" w swych barwnych mundurach, „Gwiazda", „Skała", w pobliżu młodzież Szkoły handlowej, Towarzystwo strzeleckie, członkowie jego w malowniczych strojach polskich i 22 korporacyj.

Na tle tej malowniczej grupy umieściła się kapela narodowa. W środku zajęły miejsca Towarzystwa śpiewackie: „Lutnia", „Echo" i chór Tow. muzycznego.

O godzinie 12 tej podniosła się kurtyna. Orkiestra zagrała pieśń legionów, a publiczność powstała ze swoich miejsc i stojąc wysłuchała tego hymnu.

Następnie na estradę ustawioną przed sceną wstąpił prezydent miasta dr. Małachowski i przemówił w te słowa:

Przemówienie prezydenta Małachowskiego.

Skoro miljony serc w żywej dziś jeszcze mają pamięci tę chwilę, w której naród, uciskiem i gwałtem do rozpaczy przywiedziony, chwycił za oręż w obronie najświętszych swych praw i ideałów, bo w obronie swobody, jako podstawy bytu narodowego, skoro więc i dziś w 40 lat dzielących nas od tej pamiętnej chwili miljony serc zadrżą i goręcej uderzą na samo jej wspomnienie, skoro w tych 40 latach wieleśmy przeszli i przecierpieli, a w ciągłej dalszej walce choć innym prowadzonej orężem, dużośmy zdobyli i dużośmy się nauczyli: — to naturalny to wypływ tak gorących uczuć naszych, jak i rozważnej zimnej refleksji, iż się dziś zbieramy wszędzie, gdzie to możliwe tylko, ażeby ci, którzy sami wówczas walkę wiedli, spólnie z drugą a może i trzecią już powstającą generacją, poddawali te doniosłe wypadki wspólnemu rozpamiętywaniu, by się zastanowili, jakie były przyczyny i cele tej walki, jaka myśl jej przewodziła i jakie jej skutki dziś i na przyszłość.

Nie miała równej sobie w dziejach, ta ostatnia nasza walka o niepodległość.

Cały świat cywilizowany patrzał na nią ze współczuciem, szacunkiem i podziwem

Przez wszystkich opuszczeni, dokoła wrogami otoczeni, zbrojni prawie tylko w świętość ideału, ufni w słuszność sprawy i dziejową sprawiedliwość — poszli śmiało w bój ojcowie i bracia nasi, — porzucali żony i dzieci, błogosławieni i słani przez matki Polki, prowadzili walkę mężnie z pogardą śmierci, długo, w końcu rozpaczliwie aż do wyczerpania wszystkich sił.

Czy nadszedł dziś już czas stosowny, ażeby wydać sąd stanowczy o tych, co walkę bohaterską podjęli, — i to sąd wydawać razem z nimi o nich, my którzy dalszą późniejszą reprezentujemy generację, — sąd w oświetleniu 40 letniej oddali?

Istnieją już w tym względzie próby mniej lub więcej udałe, mniej lub więcej bezstronne. ale jedno pewne, iż jakikolwiekby kto mógł mieć sąd o potrzebie i warunkach owej krwawej samoobrony, przed samym faktem uchylić musi czoła i uznać, iż tylko wielka, czysta i bezgraniczna miłość ojczyzny, wielka, głęboka wiara i wielkie poświęcenie i bohaterstwo stworzyć go mogły.

A dalej, gdzie sięgał naród w tej walce rozpaczliwej?

Sięgnął do najpiękniejszej swej tradycji, do ideału Kościuszki 3 Maja Konstytucji. Ramię przy ramieniu stanęły przy sobie wszystkie warstwy społeczne: szlachta, kwiat inteligencji, mieszczaństwo i lud.

Pospołu lała się krew szlachecka, mieszczańska i chłopska — a wszystka była to krew szlachetna.

Polała się i wsiąknęła w ziemię i użyźniła ją, a każde ziarno na ziemi tej urosłe, ma cząstki krwi tej szlachetnej — a chlebem z tej ziemi na tej wspólnej krwi wyrosłym, karmi się zarówno szlachcic, mieszczanin, jak i włościanin, a tak na krwawej urosły glebie, staje się najsilniejszym łącznikiem narodowym, zbliża do siebie stany i klasy i codziennie nam przypomina, że ponad wszelkie różnice, waśnie i spory stoi jedno: Ojczyzna!

A to hasło święte staje się powszechnem, ogólnem, a tak wielkiem i silnem, że ogarnia i do życia budzi tych nawet, u których ta myśl drzemała na dnie serca, a z których powstali i powstaną najdzielniejsi rycerze!

I oto w czem polega główna wielka zasługa i idea roku 1863.

Budzi się ten, co do niedawna był maluczkim, budzi się lud i staje się świadomym swych praw i obowiązków — powstaje nowa wielka siła w organizmie narodowym, pełna świeżych czystych soków żywotnych, gotowa do walki, śmiała i odważna, karna, wierna, a miłująca gorąco tę ziemię, którą codziennie zlewa potem pracowitych dłoni swoich.

I nie powstał ten lud dla żadnego stronnictwa. ani przez żadne stronnictwo; zbudziła go jedynie jedna myśl, jedno hasło: Ojczyzna woła!

To jest tym wielkim tryumfem wśród tylu klęsk, tem wielkiem zwycięstwem walk 1863 roku, wśród tylu pogromów, tym wielkim dobytkiem w mieniu narodowem!

I jeżeliby nawet po nad to nic więcej nie wywalczono — to jedno wystarczy, by ten wielki dobytek narodowy złotemi, niezatartemi głoskami zapisał się i w sercach naszych i na kartach dziejów zbolałej Ojczyzny naszej.

Bo — nie łudźmy się! Nie zmieniła się sytuacja. Dziś tak samo jak przed 40 laty zewsząd otoczeni jesteśmy wrogimi żywiołami, tymi, którzy jawnie, otwarcie, zagrzewani do tego przez najwyższe sfery, wypowiadają nam walkę dla zgnębienia nas.

I dziwimy się, że w tej walce czem raz potężniej budzi się lud-olbrzym, widzimy, że w strasznej eksterminacyjnej walce w Prusiech chłop polski, jego bezbrzeżne przywiązanie do ziemi rodzinnej, jego twarda dłoń i dzielne serce i coraz więcej rozwijające się poczucie świadomości narodowej — to wał ochronny, o który rozpryskują się bijące fale ustaw wyjątkowych i miljonów kolonizacyjnych!

Hartuje się w tym ogniu ten silny żywioł chłopski, czem raz więcej garnie się do narodowej pracy, czem raz silniej staje w walce o narodowe prawa, walczy wiarą, pługiem i kartą wyborczą, wespół razem ze szlachtą i mieszczaństwem, tak samo, jak przed 40 tu laty, ramię do ramienia. Widzi to wróg, na niego (na chłopa) więc zwraca głównie swe ataki i zakusy, i jak przed laty i groźbą i prośbą, i słowem i czynem okrutnym i obiecankami i podstępami, stara się go przekonać, że siła to prawo i korzyść. Jakaż z tego dla nas nauka? Nie inna jak stokroć dziś większy obowiązek zdwojonej, usilnej pracy nad uświadomieniem i oświeceniem ludu, tego najsilniejszego dziś żywiołu narodowego. W nim, w jego miłości ojczyzny, w jego poczuciu obywatelskiej i narodowej godności, przyszłość i zbawienie narodu!

Pracujmyż więc nad nim dalej, a zgodnie, a razem, a wszyscy, ramię do ramienia, a będziemy wierni ideałom 1863-go roku!

Wy czcigodni mężowie, którzyście byli uczestnikami tej walki narodowej, zebraliście się dziś po latach 40 tu, ażeby wspólnie obchodzić rocznicę dziejowego znaczenia.

Mnie przypadł w udziale zaszczyt powitania was imieniem stolicy kraju, która zawsze odczuwała i odczuwa każde drgnienie narodowego serca. Nie witam w was jednostek, nie witam w was jedynie uczestników bohaterskiej walki, witam w was ową wielką, jasną ideę, ucieleśnioną w powstaniu:

„poświęcenia bezwzględnego wszystkiego
i wszystkich dla Ojczyzny!"

Pomimo, że upadliśmy w nierównej walce, pomimo, że tysiące zginęły od kul, tysiące poszły w rozsypkę, wyścieliły drogę na Sybir krwawymi stóp swych śladami, lub ginęły w więzieniach i na szubienicach, pomimo konfiskat i gwałtów następnych, myśmy z boju wynieśli cały i nieskalany nasz sztandar i przechowali go czysty w sercach naszych a sztandarem tym, bezgraniczna miłość dla Ojczyzny!

Dlatego też dzisiejsza uroczystość niema jedynie cechy obchodu tylko tego, co już było. Ten sam sztandar, który was wiódł na pole chwały, dziś wiedzie naród na pole pracy narodowej Mówiąc i myśląc dziś o waszych wysiłkach i waszem poświęceniu, tem silniej czujemy dziś naszą, nas wszystkich w obec narodu odpowiedzialność za jego przyszłość, a choć teren walki i jej środki zupełnie inne, też same pozostały dziś ideały i cele, zdwoiły się tylko obowiązki! „Wszystko dla Ojczyzny!" wołaliście wy idąc w bój, — „Wszystko dla Ojczyzny!" wołamy my idąc w trud i znój!

Oby to hasło stało się jak najrychlej ogólnem, oby brzmiało równie silnie w pałacu magnata, w dworku szlacheckim, w domku mieszczanina i w chacie włościańskiej, oby przeniknęło serca wszystkich: i tych, co rodowe nosząc nazwiska, tem większe wobec narodu mają obowiązki i tych, którzy czy to piórem czy w warsztacie pracują i tych najmłodszych braci, którzy pługiem orząc skibę, użyźniają ją, potem swych skroni.

Z tem życzeniem witam was dzielni żołnierze narodowej armji, którzyście i mienie i życie i najdroższe uczucia rodzinne ojczyźnie nieśli w ofierze, a którym my za to niesiem dziś cześć, uznanie i miłość narodu. Witam was z tem życzeniem dlatego, gdyż wiem, że gdy się spełni, — gdy ogólnem stanie się hasło: „Wszystko dla Ojczyzny!" to będzie to dla Was największą nagrodą i najpiękniejszym pomnikiem tej wielkiej chwili, której pamięć dziś święcimy. A wówczas możemy mieć nadzieję że spełni się też i słowo wieszcza i „zawita nam jutrzenka swobody a za nią zbawienia słońce!"

Huczne oklaski odezwały się, gdy mowca skończył, a orkiestra zagrała „Jeszcze nie zginęła".

Mowa p. Rutowskiego.

Następnie p. Rutowski wygłosił obszerną mowę o powstaniu. Stwierdził, że czyniony powstaniu zarzut, jakoby za wcześnie wybuchło, należy zwrócić do Wielopolskiego, który przyspieszył je przez zarządzenie branki.

Błędem było, że liczyliśmy zawsze na pomoc obcych, — z tego błędu powinniśmy czerpać naukę jak postępować na przyszłość. Powstanie ważnem jest w dziejach naszych i dlatego, że połączyło wszystkie stany.

Odczyt ten nagrodzono oklaskami, orkiestra odegrała hymn legionów, poczem połączone chóry śpiewackie odśpiewały: „Z dymem pożarów".

Na tem to punkcie uroczystość zakończyła się.

* * *

W katedrze ormjańskiej odbyło się o godz. 9 rano solenne nabożeństwo, w obecności delegatów towarzystwa uczestników powstania 1863 r. i mnóstwa publiczności, wśród której, przeważały panie.

W synagodze postępowej na Starym Rynku, odprawiono o 9. godzinie rano również uroczyste nabożeństwo.

Sprawa cukrowa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21 stycznia. Wczoraj o godzinie 5-tej po południu odbyło się posiedzenie komisji dla podatku cukrowego. Przewodniczącym wybrano hr. Sylva-Tarouccę. Po dłuższej dyskusji 18 głosami przeciw 16, odrzucono wniosek p. Primavesiego, domagający się odroczenia obrad nad przedłożeniem cukrowem aż do czasu, gdy rząd wniesie przedłożenie o kontyngencie cukru. P. Baernreither uczynił propozycję, aby zarządzono dyskusję ogólną nad konwencją brukselską, ponieważ obrady szczegółowe są wyłączone, a w dyskusji ogólnej sprawa ta będzie załatwioną. Żąda dalej, aby obrady nad nowem przedłożeniem o podatku cukrowym i o porozumieniu z Węgrami co do skontyngentowania cukru odłożono aż do wniesienia przez rząd ustawy co do kontyngentu krajowej produkcji cukru.

Oba wnioski p. Baernreithera uchwalono.

W dyskusji ogólnej zabrał głos p. Kulp, który oświadczył, iż nie może póty głosować za podatkiem od cukru, póki nie będzie ogłoszoną ustawa o kontyngencie cukru i zakaz rejonowania buraków.

P. Primavesi postawił wniosek w którym wskazał na pogłoski, że Ameryka będzie uważała skontyngentowanie cukru w Austrji za kartel i dlatego utrzyma nadal istniejące cła, lub ich części wobec Austrji.

W dyskusji formalnej nad tą sprawą, p. Lecher wskazał przedewszystkiem na ważne następstwa zwlekania z przystąpieniem do konwencji brukselskiej. Austrja straci bowiem głos w konwencji, co przy rozstrzygnięciu ważnych kwestyj przedwstępnych, byłoby bardzo pożałowania godnem. Węgry przystąpiły do konwencji samoistnie, więc mogą także samoistnie postępować.

P. Jędrzejowicz przyłączył się imieniem Koła polskiego do wniosku p. Primavesiego.

Minister skarbu Boehm-Bawerk oznajmił, że ustawę o rozdziale kontyngentu cukru dla Austrji już dziś przedłoży izbie poselskiej. Minister omawiał następnie nagłość ratyfikacji konwencji cukrowej i wywodził, że przyłączenie się do niej jest kwestją życia dla naszego przemysłu cukrowego i dla rolnictwa. W razie nieprzyłączenia się, stracilibyśmy bezwarunkowo rynki angielskie i nie znaleźlibyśmy równomiernego odbytu w eksporcie na wschód. Przyłączając się do konwencji, nie stracimy nietylko krajowych rynków, ale i zagranicznych. Także dla bilansu handlowego jest korzystniejszym eksport, choćiażby małych ilości po wyższych cenach, aniżeli większych ilości po niższych. Ceny cukru na rynkach światowych się podniosły. Minister oświadcza się przeciw *junctim* sprawy rejonowania i ratyfikacji konwencji. Rejonowanie wymaga starannych studjów. Ministerstwo w sprawie tej już się porozumiewa z ministerstwami, a skoro tylko dojdzie do rezultatu, bezzwłocznie przedłoży sprawę parlamentowi.

P. Mastalka po długiej mowie wniósł rezolucję, wzywającą rząd, aby przedłożył ustawę w sprawie rejonów w przeciągu 3 miesięcy.

Szef sekcji Jorkasch-Koch, wystąpił przeciw zapatrywaniu, jakoby delegaci Austrji bez dostatecznych informacyj i bez styczności z przemysłem cukrowym, wzięli udział w konferencji cukrowej.

Kraków 21 stycznia. Tutejsza izba handlowa i przemysłowa wysłała depeszę do prezydenta ministrów Koerbera, do ministra skarbu i do prezesa Koła polskiego, w sprawie cukrowej, w tym duchu, że zupełnie solidaryzuje się ze stanowiskiem zajętem w tej kwestji przez Koło polskie, że uważa rządowy projekt kontyngentowania za zabójczy dla przemysłu cukrowego i uprawy buraków oraz dla wszystkich warstw społecznych w Galicji z produkcją cukru i uprawą buraków związanych, że w końcu widzi w tem krzywdę, iż rząd obejmując odpowiedzialność za rozdział kontyngentu staje na stanowisku doty chczasowych rozmiarów produkcji, zakreślonych Galicji przez kartel, znany z wrogiego dla naszego kraju usposobienia.

Wiedeń 21 stycznia. (Tel. wł.). W tej chwili wniesioną została ustawa o kontyngencie cukrowym, która atoli nie zawiera dokładnego obliczenia, lecz tylko podstawę do obliczenia. Podstawą obliczenia dla cukrowni w Przeworsku jest 50 000 c. m. cukru konsumcyjnego, dla cukrowni w Żuczce 102.000 c. m. Odliczywszy od tego wszystko, co odpadnie jako *praecipuum* dla mniejszych cukrowni, pozostaje jako ostateczna cyfra dla Przeworska i Żuczki suma 136 000 c. m. rafinady, a 53 do 58 000 cukru surowego.

Ustawa ta wywołała w Kole polskiem wielkie niezadowolenie. Idzie nie tyle o rafinadę, co o cukier surowy ze względu na rolnictwo. Suma około 50 000 c. m. cukru surowego jest cyfrą śmiesznie małą. Koło polskie stanowczo będzie się domagało podwyższenia tej cyfry i od tego uczyni zawisłem swe głosowanie za ustawą. Dla Przeworska uzyskano bardzo mało, natomiast pod naciskiem Koła polskiego większą cyfrę uzyskała cukrownia w Żuczce bo 102.000 c. m.

Rada państwa.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Obstrukcja młodoczeska.

Wiedeń 11 stycznia. (Tel. wł.) Młodoczesi rozpoczęli dziś obstrukcję przeciw ustawie wojskowej przez wniesienie dwóch wniosków naglących. Przyszło do ostrego starcia między posłem młodoczeskim Wład. Dworzakiem, a wiceprezydentem p. Kaiserem.

Młodoczesi chcą ustawę wojskową uwolnić z pod obstrukcji. Dziś według umowy posiedzenie będzie trwało tylko do godz. 4, jutro posiedzenia nie będzie, lecz odbędą się rokowania z ministrem obrony krajowej hr. Welsersheimbem, co do pewnych zmian w ustawie, jakich domagają się Młodoczesi. Zmiany te dadzą się przeprowadzić i wówczas Młodoczesi zaniechają obstrukcji. Prowadzić ją będą tylko Wszechniemcy, agrarjusze i radykali czescy.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 21 stycznia. Minister skarbu przedłożył ustawę o indywidualnym rozdziale kontyngentu cukrowego.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano interpelacje i wnioski, a między nimi wniosek p. Fuchsa i tow. w sprawie zmiany regulaminu izby.

Wnioskodawcy domagają się wyboru komisji z 36 członków, któraby miała izbie przedłożyć w przeciągu dwóch miesięcy nowo opracowany regulamin.

Zapytania.

Nastąpiły liczne zapytania. P. Wl. Dworzak, wśród ciągłych przerywań ze strony Wszechniemców, zapytuje prezydenta, co zamierza uczynić, aby Czesi na przyszłość nie byli narażeni na obelgi ze strony Wszechniemców, jak to się działo na ostatnich posiedzeniach.

Dalej wspomniał o procesie Wolfa w Hoiewinie i podniósł, iż podczas rozprawy udowodniono, że na wybór Steina szły pieniądze z Hamburga.

P. Kaiser odpowiedział, że stara się strzedz godności izby, ale regulamin nie daje mu prawa zastosowania otrzymanych środków.

P. Reichstädter w zapytaniu do prezydenta urguje odpowiedź na swą interpelację w sprawie strejku krawców.

Dyskusja nad wnioskami naglącymi.

Nastąpiła dyskusja nad wnioskiem naglącym p. Dyka w sprawie ulg przy zwrocie zaliczek, udzielanych dotkniętym klęskami elementarnemi.

Godz. 2, p. Dyk mówi dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. Tow. ubezpieczeń.

Kraków 21 stycznia. Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń przeprowadziła rewizję dotychczasowej taryfy ubezpieczeń ogniowych i jej zmianę według wniosków dyrekcji i komisji taryfowej. Nowa taryfa wchodząca w życie z dniem 1 kwietnia br., nie jest wyższa od taryfy towarzystw konkurencyjnych, a w wielu pozycjach niższą.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 21 stycznia. Sejm węgierski przyjął wczoraj konwencję brukselską i nowelę do podatku cukrowego w pierwszem i drugiem czytaniu po dłuższej mowie ministra skarbu Lukacsa, który podniósł, że gdyby w Austrji tę ustawę przyjęto na podstawie § 14, to Węgier to nic nie obchodzi, jeśli Austrja na to się zgodzi. Gdyby parlament austrjacki nie reflektował na ustawę, wydaną na podstawie § 14, to dla Węgier nie należy obawiać się z tego względu żadnych konsekwencyj, gdyż wówczas Austrja wystąpiłaby z konwencji brukselskiej, a Węgry do niej dalejby należały.

Ustawa wojskowa na Węgrzech.

Budapeszt 21 stycznia. Według ostatnich wiadomości położenie w sprawie ustawy wojskowej poważniejsze jest, aniżeli się zdaje. Apponyi stawia żądania, których we Wiedniu nigdy nie przyjmą i co do których Fejerwary nie wdałby się nawet w żadne rokowania. Szczegółowo objaśni Apponyi swe żądania na najbliższem posiedzeniu stronnictwa liberalnego.

Budapeszt 21 stycznia. Pisma rządowe starają się osłabić rewelacje pism opozycyjnych o nieporozumieniu między Szellem a Apponyim w przedmiocie przedłożenia wojskowego. Natomiast faktem jest, że zgromadzenie stronnictwa liberalnego, które jutro miało się odbyć, odroczono do przyszłego tygodnia.

Taryfa celna w Szwajcarji.

Berno szwajc. 21 stycznia. Ponieważ zamiast potrzebnej liczby 30 000 obywateli szwajcarskich, 110 055 obywateli oświadczyło się za przeprowadzeniem głosowania ludności nad nową taryfą celną, rada związkowa ustanowiła dzień tego głosowania na dzień 15 marca b. r.

Zamek cesarski w Poznaniu

Poznań 21 stycznia. *Volks. Ztg.* oświadcza się za tem, żeby koszta budowy rezydencji cesarskiej w Poznaniu, poniósł fundusz koronny z swych dochodów.

Dziennik wzywa posłów wolnomyślnych, aby stanowczo protestowali przeciw użyciu na rezydencję funduszów państwowych, twierdząc, że w Poznaniu jest dosyć budynków, wyrażających przynależność księstwa do Prus.

Kronika z ostatniej chwili

Kradzież w Towarzystwie sług św. Zyty. Z galerji obok lokalu Towarzystwa św. Zyty przy ulicy Sobieskiego l. 7, skradziono na szkodę pozostającej obecnie bez obowiązku służącej Emilji Groniówny, duży, bronzowem płótnem obity kufer, zawierający całą jej garderobę, 80 koron gotówką i książeczkę Kasy oszczędności na 100 koron.

Przeciw grze hazardowej. Petersburg. (Tel.) *Nowosti* donoszą, że w ministerstwie spraw wewnętrznych powstaje osobna komisja, celem opracowania projektu o środkach dla zwalczania gry hazardowej w klubach.

Eksplozja. Bilston (w Anglji). (Tel.) Przy eksplozji w fabryce żelaza zginęły 2 osoby, a 9 odniosło ciężkie rany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 stycznia.

(fr.). Na targu rent kipi obecnie życie w całej pełni. Wszystkie kategorje tych walorów, zarówno austrjackie jak i węgierskie, są przedmiotem dużego pokupu i rosną w cenie. Specjalnie faworyzowane są renty węgierskie, zwłaszcza 3 i pół procentowa inwestycyjna, która podrożały dziś o pół prc. — To faworyzowanie rent węgierskich ma swe źródło w tem, iż jak wiadomo, ugoda zawarta między obu rządami zapewnia im uwolnienie od podatku rentowego w Austrji. Oczywiście, że także sprawa konwersji renty wspólnej stanowi jeden z powodów nadzwyczajnego ożywienia targu rent. Minister finansów p. Böhm Bawerk odbył wczoraj całogodzinną konferencję z br. Rotszyldem, a wiadomość o tem sprawiła na giełdzie wyborne wrażenie. — Z walorów przemysłowych wciąż na pierwszym planie utrzymują się akcje żelazne.

— **Wiedeń** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 78 do 7 79, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6 95 do 6·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 39 do 6·40; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione. Zimno.

— **Budapeszt** 21 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7 70 żyto na kwiecień od 6 69 do 6 70, owies na kwiecień od 6·13 do 6·14; kukurydza na maj od 5 78 do 5·79; rzepak na sierpień od 11 70 do 11 80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna Usposobienie słabe. Śnieg.

Wiedeń 21 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 16 Renta majowa 101 25 Węg. renta koronowa 99 32 Akcje austr. zakł. kred. 392 50, Akcje węg. zakl. kred. 743·—, Akcje Anglobanku 274 50 Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Bankvereinu 463·50 Akcje Länderbanku 399 —, Akcje kolei państw. 692·50 Lombardy 59·—, Akcje kolei Elbethal 452·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 391·50 Akcje Rima Murany 469 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1625 Losy tureckie 120·75, Ruble 252 50 Usposobienie spokojne.

Berlin 21 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 60 Towarz. dyskontowe 194 75 Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 21 stycznia, o godz. 7 wieczorem.

Ku uczczeniu zjazdu

Uczestników powstania styczniowego.

Przedstawienie popularne.

„Verbum nobile", opera w 1 akcie Jana Chęcińskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

„Wesele", akt trzeci z dramatu St. Wyspiańskiego.

„Halka", akt pierwszy z opery narodowej St. Moniuszki.

„Polonez" w 12 par i „Mazur w 5 par, solo odtańczą: panna Staszko i p. Sachs.

N E K R O L O G J A.

†

Józef Skarbek Kruszewski

urodzony w roku 1833

opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 21 stycznia 1903 r. o godzinie 4 rano.

W głębokim smutku pogrążona wdowa z dziećmi zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 23 go stycznia br o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Krzyżowej l. 23 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 21 stycznia 1903.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

ROZALIA PACHMANN

żona majora c. k. weteranów wojskowych po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 21 stycznia 1903 r. przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 23 stycznia 1903 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Snopkowskiej l. 26 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 21 stycznia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. M. Waller z Berlina. L. Podlewska z Bajkowic. M. Cywińska z Płytycza. L. Szawłowski z Przewłoki. I. Gnoińskí z Cieszanowa. M. Ccy z Krakowa S. Żmigrodzki z Krakowa. S. Manasterski z Rohatyna. R. Korosteński z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Kruzenstern z Niemirowa. S. Pawlikowskiy z Berezowic. Dr. Krasowski ze Stanisławowa. Z. Strzelecki z Jurjowiec. H. Mierzyński z Dubowic. E. Ebenberger z Kosienic. I. Bogusz z Dublan. I. Zagórski z Rzeszowa. R. Lewicki z Białej. I. Horodyński ze Zbigniowa. I Byk z Wiednia

Ze wspomnień powstańca.

Sąd wojenny.

Wiatr przenikliwie zimny dął ponad drzewami, otrząsając z nich to resztki śniegu, to przymarzłe do gałęzi sople, a od czasu do czasu wielkie płaty śniegu spadały na ziemię; wrony i kruki krakały, siedząc na karłowatych sosnach wielkiego lasu w okolicy Turobina.

W lesie, przy wyrębie koło kołowrotu, zamykającego drożynę do leśniczówki, stał młody człowiek na pół wojskowo, na pół żebraczo ubrany, trzymając oburącz karabin i przestępując z nogi na nogę, dla rozgrzania kostniejących członków. Zimny bo to był koniec marca 1864 r., a powstaniec stojący na placówce, dawno już musiał nie być zluzowany.

Z daleka dochodzący turkot wozu po korzeniach, dawno zwrócił uwagę wartownika, który pilnie łowił go uchem, aż dopóki na zakręcie drożyny nie pokazała się bryczka na resorach, zaprzężona w parę siwo-jabłkowitych koni.

W bryczce siedział młody mężczyzna, widocznie krótkowidz, bo w okularach na nosie, a z młodzieńczym jeszcze zarostem.

Żołnierz zatrzymał podróżnego zapytaniem:

— Kto idzie?

— Swój — odpowiedziano.

— A dokąd? po co? — znów pytał.

— Do naczelnika — odparł podróżny — od Rządu narodowego.

Żołnierz wskazał ręką, w kępie drzew kryjącą się leśniczówkę; dwóch innych powstańców, znajdujących się na podwórzu leśniczówki, wprowadziło podróżnego do izby.

Tutaj przy stole, zastawionym rozmaitymi prowiantami i butelkami, siedział człowiek około 32 lat liczący, otoczony kilkoma karabinami. Wzrostu więcej niż średniego, barczysty, silnie zbudowany, z włosami kędzierzawemi i takimże zarostem, twarzą śniadą, nosem wydatnym a oczyma pałącemi, jak węgle, miał ten człowiek pozór siły i pewności siebie.

Przyjął dość lekceważąco gościa i nie wstając z ławy, zapytał:

— A czego sobie życzysz obywatelu?

Po wyjaśnieniu, iż tylko sam na sam mówić może i po oddaleniu natrętów, zabrał głos podróżny:

— Wszak to wasze podpisy i pieczęcie na tych rozkazach rekwizycji, nadesłanych do dworów?...

— A co ci do tego obywatelu? Na jakiej zasadzie pytasz mnie o to?

— Pytam się o to — odparł przybyły — w imieniu Rządu narodowego, gdyż jako zastępca komisarza województwa, mam prawo do tego, w imieniu tegoż Rządu!

— Ha, ha, ha — zaśmiał się ten, którego zwano naczelnikiem. — Patrz obywatelu, oto mój Rząd narodowy!

To mówiąc, wskazał na arsenał karabinów, stojących obok niego. — A jako pułkownik Szydłowski, naczelnik wojenny województwa podlaskiego, dodał: żartuję sobie z waszej organizacji.

— Ależ człowieku! Szydłowski, czyli Jankowski, ranny wpadł w ręce Moskali, a dziś prawdopodobnie już jest stracony! To fałsz, to oszustwo, podszywać się pod nazwisko dzielnego a nieszczęśliwego dowódcy, a bandytyzmem jest nakładać kontrybucje w pieniądzach i w naturze na obywateli kraju, a w razie odmowy bić ich, katować i grozić szubienicą! To zbrodnia, używać do tego blankietów, któreś skradł zapewne swemu dowódcy!

— Zapominasz obywatelu, — przerwał bandyta — że ja, z całem twojem pełnomocnem komisarstwem, mógłbym cię tu kazać powiesić!

— Wiem o tem dobrze — odrzekł młodzieniec — i zaprawdę mówię ci, że możesz to uczynić, lecz jutro już cię nie będzie! Uczyń to jednak, bo przysięgam ci, że jeżeli w trzech dniach ty, z twoimi siedmioma bandytami, nie złożysz broni i nie udasz się do oddziału narodowego, według mych wskazówek, to rozprawi się z wami sąd wojenny!

Opryszek zmiękł i stał się uprzejmiejszym dla gościa, lecz nie dał się nakłonić, ani do wydania blankietów Szydłowskiego, ani do złożenia broni i wejścia do oddziału powstańczego.

Na odjezdnem zastępcy Rządu, rzekł z ironią do niego:

— No, obywatelu, komisarzu, nie radzę ci, abyś tu kiedyś więcej przyjechał!

Na to komisarz już z bryczki powtórzył swe trzydniowe ultimatum.

A wicher wył ponuro i sosny szumiały przy akompaniamencie złowrogiego krakania kruków!

* * *

W tydzień potem, w wielkim, sosnowym borze, w okolicy Kurowa, około młyna, turkocącego nad strumieniem, odpoczywał pod wodzą Hejziga, konny oddział żandarmerji narodowej. A było ich trzydziestu.

Wicher szumiał ponad wysokiemi sosnami, śniegu w lesie prawie nie było, a kruki i wrony krakały zapewne z radości, że im się żer z pod śniegu odkrywał.

Jedyną drożyną, prowadzącą do młyna, znowu tą samą bryczką nadjechał ten sam przedstawiciel Rządu Narodowego.

Przywitawszy się z dowódcą oddziału, zapytał:

— A co, macie go?

— Tak jest — brzmiała odpowiedź — i trzech jego rabusiów, bo czterech uciekło.

— Czy się nastraszył? Czy nie prosi o przebaczenie i przyjęcie do oddziału? — zapytał znowu komisarz rządowy.

— Ale gdzie tam! Mówi, żeśmy rozbójnicy, wymyśla nam i z góry traktuje. Zemstę przytem poprzysięga. Jego pomocnicy mówią, że go nie znają; wszyscy oni są uciekinierzy z różnych oddziałów, a ich herszt, zdaje się, był w oddziale Jankowskiego. Ma to być jakiś golibroda z Warszawy.

Na rozkaz komisarza, przyprowadzono więźnia, z rękami związanemi w tyle. Próżne jednak były usiłowania, skłonienia go do skruchy, żalu, przyznania się. Oprócz obelg i złorzeczeń, nic od niego wydobyć nie można było.

Z wielką przykrością i bolem w sercu, widział się przedstawiciel Rządu Narodowego zmuszonym, do złożenia sądu wojennego. Dowódca oddziału, jeden podoficer, i jeden żołnierz, weszli w skład sądu.

Na sto kroków od obozowiska, na pniach drzew ściętych, zasiadł ów sąd nieszczęsny, który albo życie z wcieleniem do oddziału, albo śmierć tylko miał do wyboru, a wicher szumiał smutno po drzew wierzchołkach, zlewając swe żałosne tony z krakaniem kruków!

Delinkwent, postawiony przed sądem, zaprzeczył oskarżeniu, utrzymując stanowczo swoją tożsamość z Szydłowskim-Jankowskim i prawo do rabunku, pod postacią rekwizycji i kontrybucji. Wyraził żal, że obecnego tam komisarza przed tygodniem nie powiesił, że cały Rząd Narodowy to rozbójnicy i że jeżeli będzie jeszcze żył, to wszystkich odda Moskalom, którzy są więcej warci od Rządu Narodowego.

Wszelkie perswazje przyprowadzały tego opętańca do większej jeszcze wściekłości, tak, iż do obozowiska odprowadzić go musiano.

Dusze w sędziach zamarły, na widok, jak ten nędznik nietylko był zdolny do rabunku, ale i do zdrady, a na postawione przez komisarze pytanie:

— Co z nim zrobić? — trzykrotnie powtórzono:

— Śmierć! Śmierć! Śmierć!

. . . .

Puchacz odezwał się w głębi lasu, kruki i wrony wielki krzyk podniosły, a wiatr już nie szumiał, ale jęczał żałośnie, jakby się użalał nad losem tego nieszczęsnego zbrodniarza, czy opętańca, nad losem tych gladjatorów, którzy jednego, bądź co bądź, ze swoich na ofiarę oddać musieli, nad losem całego narodu, czyniącego śmiertelne wysiłki, do podtrzymania walki z odwiecznym wrogiem!

. . . .

W godzinę potem siedząc przy trzęsącym się stole turkoczącego młyna, komisarz rządowy drżącą ręką musiał potwierdzić wyrok sądu wojennego!

. . . .

Smutne to, ciężkie i straszne, ale innej rady nie było!

„Salus reipublicae suprema lex!"

* * *

Czy wyrok był wykonany? — o tem dowiedzieć się, ani ochoty, ani czasu, ani sposobności nie miał już przedstawiciel Rządu Narodowego.

Wir wypadków uniósł go gdzieindziej.

. . . .

Bolesław Ane.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.